Wzorowy kapłan.

Reguła św. Franciszka wytworzyła cztery zakony, które w Polsce do narodowych iście zaliczyć możemy śmiało. W uposażeniu tylko tychże zakonów zachodzi różnica, którą tłómaczył nam żartobliwie pewnego razu przy szklaneczce miodu własnego wyrobu, poczciwy bernardyn, a z tłómaczenia tego wynikało, że OO. Franciszkanie są posesionaci w majątki ziemskie, Bernardyni właścicielami miejskich realności, Reformaci znacznie biedniejsi, a najbiedniejsi Kapucyni „Mendicantes“.

Wszystkie te cztery zakony odznaczały się zawsze współczuciem dla losów narodu. Że św. Franciszek czuwa nad zwierzchnikami tych zakonów i teraz, mamy następujący dowód świeży:

Niechaj poświadczą ci zacni obywatele kraju, którzy popierają gorliwie zaprowadzenie kółek rolniczych, ile na swych majątkach utracają przez popieranie tych kółek, ile zaś zyskują natomiast? Odpowiedź jest jednozgodna, że częściowa na propinacjach utrata, zrównoważa się podniesieniem moralności ludu. Robotnik staje się chętniejszy i sumienniejszy, czeladź do służby skorsza, szkody lasowe i polowe rzadsze; słowem lud nabywa godności. W majątku Franciszkańskim H. niedaleko Lwowa cała gmina do niedawna była w rękach lichwiarskich, wyzyskiwacze się panoszyli, a lud upadł nisko. Półtora roku minęło, jak konwent wyznaczył na proboszcza do tej gminy księdza J., a przez ten czas krótki zmieniło się wszystko do niepoznania.

Zacny ksiądz J., syn ludu z obwodów zachodnich, głęboko przejęty duchem chrześcijańskim i miłością ludu, przy najniekorzystniejszych warunkach, rozbudził życie w przygnębionym ludzie; z własnych dochodów poświęcając wszystko, zaprowadził. Kółko rolnicze, powściągnął pijaństwo i pozyskał zupełne zaufanie i gorącą miłość wieśniaków.

Gdy przełożony konwentu przybył na miejsce dla ściągnięcia dochodów propinacyjnych, nastąpił dyalog taki między nim i arendarzem:

— Panie Moszku, niezapłaciłeś raty dotychczas.

— Proszę księdza gwardjana, za co mam płacić? Ksiądz gwardjan mówi do Moszka: płać za propinację, a ksiądz proboszcz mówi do chłopa: nie pij tyle wódki chłopie! nu! za co ma płacić Moszko?

Jakie tam nastąpiły dalsze zakulisowe dialogi, to niewiadomo, lecz to pewna, że w parę tygodni później proboszcz J. w H. otrzymał zawiadomienie, jako zostaje przeniesiony do *, a ks. N. N. zostaje mianowany proboszczem w H. na jego miejsce.

Minionej niedzieli, zacny ksiądz J. z ambony żegnał owieczki swoje; przepełniony ludem kościół ogólnym płaczem odpowiedział na to pożegnanie, a po wyjściu z kościoła włościanie kupkami rozpaczając radzili, i wreszcie postanowili wysłać deputację do konwentu we Lwowie. Widocznie duch św. Franciszka natchnął zwierzchność konwentu, bo deputacja wróciła z przyrzeczeniem, że ks. J. zostanie na miejscu.

Sprawy bukowińskie.

Czytamy w *Gazecie Polskiej:* Bukowiński wydział krajowy rozesłał przełożonym gmin instrukcję (z 21 października b. r.), w jaki sposób można powiększyć dochody gminne. Rozporządzenie to, wydane w języku niemieckim, kończy się: „Der Gemeindevorsteher wird beauftragt *diesen* Erlass dem Gemeindeausschusse vollinhaltlich *vorzulesen*“. Odczytanie to będzie prawdziwie niemieckim kazaniem, wiadomo bowiem, iż lud tutejszy mówi i rozumie jedynie po rusku, lub—w południowych powiatach— po rumuńsku. Podobno władza nasza autonomiczna spostrzegła się *post festum* i dodatkowo rozesłała wójtom gmin tłumaczenie rumuńskie swego *Erlass'u*. Dla czego jednak o ruskiem tłumaczeniu nie przypomniano sobie? Zostanie to chyba tajemnicą bezstronności rządzącego stronnictwa.

Przebrała się miarka. W kołach ruskich na Bukowinie, które od dłuższego czasu narzekają na system romanizacji, jakiego w obec ruskich parafij trzyma się czerniowiecki konsystorz gr. orjentalny, wypracowaną została—jak nam donoszą—petycja do rządu z zażaleniem na ucisk narodowości ruskiej ze strony rzeczonego konsystorza. W petycji pośród grawaminów, ilustrujących nietolerancję sfer konsystorjalnych, znajduje się także i opis pogrzebu zmarłego niedawno ś. p. ks. Worobkiewicza (Nauma Szrama). Na tym pogrzebie pisarza i patrjoty ruskiego, archimandryta Calinescu (dawniej Kalinowski) wygłosił mowę w języku rumuńskim, co bardzo słusznie wywołało rozgoryczenie między Rusinami. Z rzeczoną petycją udać się ma do Wiednia umyślna deputacja.

Nowy przyrodnik.

III. Na wyłuszczonych podstawach „fiolzoficznych“ oparty, ks. Zoeller sądzi się upoważnionym do pobieżnego traktowania argumentów Darwina. Oto zarzuca „pobieżnie“ najpierw temu uczonemu, że małpa niejest zdolną odczuć piękna obrazu Matejki, a więc uczucie piękna jest tylko człowiekowi właściwe. Radzilibyśmy ks. Z. ażeby wprzód postawił przed obrazem Matejki Hottentota, Negra lub nawet naszego poczciwego chłopka, czy uczują oni owe piękno i czy nie zachowają się zupełnie, jak ta małpa?

Zaiste dziwić się wypada naiwności ks. Zoellera, iż tenże, dziś wobec tylu tysięcy faktów antropologii, upiera się na każdym kroku przy twierdzeniu, że najwyższe uczucia piękna, prawdy i dobra, zdobyte długą drogą cywilizacji, wspólne są wszystkim ludziom, równie dzikiemu Buszmanowi, jak cywilizowanemu Europejczykowi.

Z kolei zwraca się ks. Zoeller ku instynktowi, twierdzi, że czyn każdy zdradzający rozum u zwierzęcia, jest wypływem instynktu, siły tajemniczej, ręką Boga w mózg zwierzęcy włożonej. Lecz zaraz krok dalej wpada ks. Zoeller w dziwną sprzeczność z sobą i powiada, iż instynkt w zwierzęciu może się wytworzyć długiem ćwiczeniem i odziedziczaniem tych przywykień. A więc dlaczego, pytamy się, jeżeli instynkt powtarzać się może za współdziałaniem człowieka, przez ćwiczenie, dlaczego pewne rodzaje instynktów mają być osobnym darem Stwórcy danym zwierzętom?

Dlaczego ks. Zoeller nie chce uznać, iż wszystkie czyny instynktowe były pierwotnie rozumnemi, świadomemi działaniami, które przez ćwiczenie, pod wpływem selekcji, przez długi szereg pokoleń, zeszły do rzędu prostych, nieświadomych odruchów. Ale ks. Zoeller tego twierdzić nie może, bo nie wie, że są znane przykłady instynktu, które bez przyczynienia się umyślnego człowieka, drogą ćwiczenia samodzielnego u ptaków już za dni naszych powstały, niewie także, iż świeże eksperymenta Lubbocka nad psami w roczniku angielskiego „Natur“ z bieżącego roku ogłoszone, dowiodły, iż zwierzęta te mogą się tak dalece w abstrakcji posunąć, iż uczą się rozpoznawać i rozumieć słowa pisane, uczą się więc czytać, mówić nie umiejąc.

Wreszcie ks. Zoeller zwraca się ku mowie ludzkiej i na niej buduje argumenta i wywody, o „których „filozofom się nie śniło!“

Ks. Zoeller odróżnia, acz nader nienaukowo

Dziennik dziwaczki.

15. maja.

Od tygodnia jestem już na wsi w uroczem ustroniu pełnem kwiatów i zieleni. Lubię wieś namiętnie i oddycham też tu inaczej. Całą piersią wciągam powietrze przestronnych pól, kwiecistych łąk i wspaniałych lasów. Napawam się urokami wiosny i natury i żyję zdwojonem życiem, bo piękno, które mnie otacza, podnosi i uszczęśliwia mą duszę.

Zwykle mieszkam w mieście, całe zaś lato przepędzam na wsi u krewnych lub znajomych i teraz jestem u ciotki mojej przyjaciółki. Z Amelką znamy się oddawna i na usilne jej prośby, przybyłam wiosnę przepędzić u niej, co tem bardziej jest mi przyjemne, że wieś ta leży blisko miasta, w którem przy ojcu moim mieszkam.

Lubię dalekie wycieczki i używam ich do woli; z początku raziło to jak uważałam zacną ciocię mojej przyjaciółki ale ponieważ znają już mnie, że nie zwykłam stosować się do zapatrywań drugich, dozwolono mi urządzić sobie życie jak mi najdogodniej.

Naprożno starałam się nakłonić Amelkę, aby mi towarzyszyła w dalekich przechadzkach, ona zadowolona z ogrodu, pozostaje z robotą lub książką na ławce. Co do mnie, ogród ten pomimo piękności swojej nie wystarcza, mi i potrzebuję dla oka i duszy jakichś nieznanych, przestronnych widoków.

Bo też oryginalną jestem trochę, jak mnie nazywają dziwaczką. Dlatego to może choć już mam lat dwadzieścia, jeszcze jestem panną, ale już narzeczoną. Dotąd nikt nie mógł pogodzić się z moimi kaprysami, a i ja nie mogłam znieść żadnego z tych malowanych paniczów salonu. Nareszcie znalazł się człowiek odpowiadający moim życzeniom, a który pomimo mojej oryginalności kocha mnie. Może więc i tęsknota każe mi szukać pięknych samotnych wzgórzy, lub tajemniczych skrajów lasu, gdzie usiadłszy, marzę o nim i o przyszłem naszem życiu.

Prawda, że jestem trochę inna, niż zwykle panny bywają, ale bo wychowałam się w zupełnie odmiennych warunkach. Ojciec mój, który bardzo kochał matkę moją, przy śmierci jej przyrzekł, że nigdy inna kobieta nie będzie chować jej córki. I dotrzymał słowa, nie miałam ani guwernantki, ani opiekunki żadnej, byłam sama swobodna jak ptak. Chowałam się z bratem starszym o lat kilka, i bardziej podobną byłam do chłopca niż do dziewczyny. Ojciec chociaż nas kochał, był nadzwyczaj surowy w niektórych razach, wymagał ścisłego wypełniania obowiązków. Każdą lekcję musiałam umieć doskonale i nigdy nie zaniedbać co do mnie należało. Ale nikt nie pilnował mnie jak się uczyłam i kiedy, nikt nie uważał jak siedzę, jak się poruszam i jak się bawię.

W wolnych godzinach szalałam swobodnie w ogrodzie. Wyłaziłam na drzewa, jeździłam na koniu, płatałam figle jak student. Jednak głębokie poszanowanie, jakie ojciec wszczepił w nas dla siebie i dla swoich przekonań, uchroniło mnie od złego.

W wyborze towarzystwa nie robiłam różnicy, tak dzieci służby jak i przyjaciół mego ojca jednako uważałam, co wcale nieodpowiadało pojęciom świata, w którym żyliśmy. Patrzono na mnie krzywo i miano za złe ojcu, że nie chował córki odpowiednio do swego stanowiska i majątku, że nie wziął jednę z tych kreatur zagranicznych, które narzucają dzieciom wraz z przybranem ułożeniem, także pęta na pojęcia i duszę, odrzucając wszelką swobodę, wszelką samodzielność, którą ojciec mój przykładem i słowem starał się właśnie w nas wpoić.

— Bądź sobą—mówił zawsze, nie przybieraj nic od drugich, umiesz czuć i myśleć, teraz działaj swobodnie.

Tak upłynęło moje dzieciństwo; wychowana w atmosferze gorącej miłości i wielkiej swobody, z poszanowaniem dla szlachetnych czynności mego ojca, musiałam stać się inną jak tyle panien, które od kolebki uczą wszystkiego podług z góry podiętej formy, zabijają wrodzone instynkta i każą sądzić ludzi wedle ich urodzenia i majątku.

Lecz dla czego nazywają mię dziwaczką, doprawdy nie wiem. Czyż to jest dziwactwem, że inaczej troszkę postępuję i myślę niżeli moje towarzyszki; że nie siedzę godzinami przed zwierciadłem i nie noszę strojnych kapeluszy, że lubię suknie wąskie i krótkie i włosy gładko uczesane, bo zresztą wiem, że mi z tem ładnie. Czy to dziwactwo, że obchodzę się ze wszystkimi śmiało i otwarcie, że nie spuszczam oczu i nie rumienię się, bo jestem smagłą a czarne moje oczy znoszą wszelki blask w świecie. Jestem dziwaczką? Mniejsza z tem, wiem, że chcebym jeszcze dziwaczniejszą była, to serce moje potrafi kochać gorąco tych do których należy.

* * *

21 maja.

Wczoraj idąc przez wieś i jak zwykle przeglądając się biednym chatkom naszych wieśniaków, stanęłam uderzona pięknością małego dziecka.

Przed większym trochę domkiem i czyściejszym niż inne, sparte o płotek stało dziecię malenkie, dwuletnie może, bose w koszulce białej. Cudnie pięknie szafirowe oczy podniosło na mnie a w różowe usteczka włożyło paluszek. Było bardzo białe i miało złote loki na główce. Koszulka czysta wydała mi się za cienką na chłopską.

i w sposób dotąd nawet przez żadnego popularyzatora nauki nie praktykowany, dwa rodzaje mowy: gadanie i mówienie. Do gadania liczy wszelkie interjekcje wspólne ludziom i zwierzętom tudzież artykuły pisane o jego odczycie, do mówienia zaś typy fonetyczne do oznaczania wyobrażeń i pojęć służące. Takie typy, sądzi on, są właściwe tylko człowiekowi i osobno przez Boga mu dane. Niestety cały szereg badaczy jak Withney, Geiger, Tylor itd. posiada spory zasób argumentów przekonywujących nas, iż te typy wedle wszelkiego prawdopodobieństwa z naśladownictwa głosów natury powstały.

Na takim podziale i pojęciu mowy oparty, ks. Zoeller wyprowadza arcyciekywy wniosek, iż zwierzę nie myśli, bo nie mówi, mowa zaś jest ekwiwalentem myśli; nie myśli zaś dlatego, bo nie mówi!

Człowiek obdarzony mowa myśli, myślenie zaś to, czyli rozum, jest duszą. jest tem „ja" (!) które jest tylko człowiekowi właściwe i jest nieśmiertelną. Lecz cóż przekonuje nas, że ta dusza jest i jest nieśmiertelną. Znów mowa i to w sposób dotąd nie tylko w nauce lecz nawet w obec zdrowego rozsądku nie praktykowany. W mowie naszej posiadamy słówko „jest" (czyli czasownik być), za pomocą tego słowa wypowiadamy sądy nasze; słowu temu nic realnego w świecie zewnętrznym nie odpowiada, a więc to słowo „być", dowodzi istnienia czegoś, czego w świecie nie ma, a więc dowodzi istnienia duszy i to duszy nieśmiertelnej (!)

Ignorancja ks. Zoellera szczyt tu swój osiągnęła, dowiódł on, że nie ma pojęcia o rozwoju mowy; dowiódł, iż nie wie, że mowa posiada cały szereg symbolów na oznaczenie pojęć abstrakcyjnych, którym nic realnego w świecie nie odpowiada; dowiódł, iż nie ma pojęcia o znaczeniu czasownika w mowie jeżeli z istnienia jego wnioskuje na istnienie duszy!

Metafizyka posiada tyle cennych dowodów nieśmiertelności duszy, o nich jednak ks. Zoeller nie wiedział; wolał wygłaszać absurda, byle oryginalne.

Lecz cóż ks. Zoeller zrobi z tym faktem, iż są całe ludy, których mowa nie posiada słowa „być". A więc ludy te nie mają duszy i są zwierzętami, a więc ks. Zoeller jest większym Darwinistą jak Darwin sam, bo tamten dowodził tylko pokrewieństwa człowieka ze zwierzęciem, ten zaś wprost pewne ludy do rzędu zwierząt poniża. Oto konsekwencje do których dojść muszą ci, co wychodząc poza warunki swego powołania, bez elementarnych wiadomości rzucają się na naukę.

Zaiste, gdyby nie ów fakt, iż w społeczeństwie naszem, kwestje nauki tak rzadko podnoszone bywają, nigdy nie uchybilibyśmy nauce do tego stopnia, ażebyśmy jej argumenty używali na odparcie takich zarzutów jak ks. Zollera!

L.

Z izby sądowej.

Lwów 15 grudnia. *(Robert i Bertram).* Przed sądem przysięgłych stają dzisiaj dwaj obywatele, którzy w walce o byt tak często zawadzili już o rozmaite więzienia w monarchji austrjackiej, iż prokuratorja mówiąc o nich nie może odmówić im tytułu „znani złodzieje". Pierwszy z nich Izak Samuel dwojga imion Feldman, liczy lat 27 z których przynajmniej dziesięć przepędził w więzieniu.

Feldman światło dzienne ujrzał w Kabarowcach i wyznaje religję żydowską. Drugi Ludwik Jambor urodził się w Hullein na Morawie, a obecnie odsiaduje w tutejszym zakładzie karnym karę 7 letniego więzienia.

Prokuratorja w akcie oskarżenia podaje następujący urywek z historji żywota obu przyjacieli:

Dnia 1 września r. 1881 Feldman wspólnie z Jamborem, przybywszy do wsi Skwarzawy, przez strzechę włamali się do komory Seńka Kotaszyka i skradli rzeczy łącznej wartości 68 zł.

Następnie w tydzień później zjechali się obaj na stacji kolejowej w Zborowie i pojechali do Lwowa w towarzystwie kilku innych osób, a w ich liczbie niejakiego Perlmuttera. Zwąchawszy że Perlmutter jadący za kupnem wołów, ma przy sobie pieniądze, postanowili okraść go. W tym celu Feldman zajął uwagę ofiary odczytywaniem gazety, a podczas tego Jambor rozpruł jej kieszeń i wykradł pugilares z 585 zł. Na drugi dzień jednak Perlmutter poznał i przyaresztował we Lwowie Jambora, który stawiony przed sąd, ukarany został 7-letniem więzieniem, którą to karę właśnie odbywa. Drugi sprawca Feldman zdołał był umknąć i nie zasypiał sprawy d. 5. października bowiem tego samego roku ukradł u niejakiej Silbergowej w Tarnopolu srebra wartości 235 zł. Następnie kiedy zasądzony tymczasem Jambor z więzienia groził mu kilkakrotnie denuncjacją, Feldman widząc, iż niema innego wyjścia oskarżył się sam przed żandarmerją w Złoczowie, a chcąc zemścić się na Jamborze zeznał, iż tenże kradzież w Tarnopolu i kradzież w Skwarzawie również z nim. do współki popełnił. Co do kradzieży w Skwarzawie, to zeznanie jego okazało się wiarygodnem, co zaś do drugiej, tarnopolskiej kradzieży, to skonstatowano, iż Jambor w owym czasie już pod kluczem siedział. Nadto Feldman, mając złość na ojca swojego Benjamina Feldmann i niejakiego Seliga Horowitza zeznał, iż oni u niego skradzione rzeczy kupili. Śledztwo wdrożone przeciwko nim wykazało bezpodstawność tej denuncjacji, wskutek czego Feldman nietylko oskarżony jest o kradzież lecz także o oszczerstwo.

Rozprawie przewodniczy pan radca Majewski, wotantami są pp. radcy Simonowicz i Szabenbeck. Oskarżenie wnosi p. prokurator Litwinowicz, Feldmana broni dr. Zminkowski, a Jambora dr. Jackowski.

Oskarżony Feldman przyznaje się w zupełności do kradzieży w Skwarzowie, utrzymuje jednak, iż popełnił ją w towarzystwie swego druha Jambora.

Kradzież w wagonie według niego, popełnił Jambor sam, on niewiedząc o niczem odczytywał Perlmutterowi kronikę *Gazety Lwowskiej.*

Na nalegania przewodniczącego przyznaje jednak, iż Jambor „zatelegrafował" do niego kolanem, iż coś się dzieje, i że po przybyciu do Lwo dał mu 130 zlr.

Co do kradzieży w Tarnopolu, to stanowczo utrzymuje, iż popełnił takową we wrześniu a nie w październiku, i że Jamber mu przy niej pomagał. Również pozostaje przy oskarżeniu przeciw ojcu.

Myśl oddania się w ręce władzy przyszła mu z powodu filozoficznych rozpamiętywań nad znikomością życia i z powodu, że „cały Zborów to jeden złodziej."

Drugi oskarżony Jambor nietylko przeczy całemu obecnemu oskarżeniu, lecz nadto utrzymuje, że i pierwszym razem niewinnie został zasądzony. (Dok. nast.).

Rzeszów, 14. grudnia. *(Nałogowy oszust).* Jan Juljan 2ga imion Moszkowski, rodem z Rzeszowa, obecnie 30 lat liczący, z rodziców niegdyś bardzo zamożnych, później podupadłych, spokrewniony z wielu możnymi, a nawet z magnackimi rodami w Polsce — stanął przed sądem przysięgłych w Rzeszowie pod zarzutem nałogowego oszustwa.

Już w 20tym roku życia został ukaranym we Lwowie za zbrodnię kradzieży czteromiesięcznem więzieniem. Był wówczas pisarzem przy jakimś banku i potrafił zeskamotować stemple, wartości przeszło 100 zlr. Po odcierpieniu pierwszej kary — w następnych trzech latach był Moszkowski trzy razy za oszustwo, a raz za włóczęgostwo ukarany; wreszcie w roku 1879 otrzymał w sądzie obwodowym w Rzeszowie karę $1^1/_2$-rocznego więzienia za zbrodnię oszustwa. Wyszedłszy z więzienia, puścił się na wędrówkę po kraju i zwiedził każdy prawie kąt wschodniej Galicji, próbując rozmaitych zatrudnień, to jako oficjalista prywatny, to nawet jako lokaj — nie na długo. Bardzo przystojny, elegancki, o dobrych manierach z domu wyniesionych, a przytem wymowny, cieszył się szczególnymi względami płci pięknej. Wdowy po rzemieślnikach, pokojówki itp. damy, często wcale nie grzeszące pięknością, padały jedna po drugiej ofiarą jego ujmującej postaci. Po krótkotrwałych stosunkach, znikał Moszkowski, a z nim znikały, korale, broszki, kólczyki i inne przedmioty, które potem odnajdywano w lombardzie. Ma on nawet na sumieniu uwiedzenie jakiejś mężatki, którą zjednał sobie przyrzeczeniem, że mężowi jej da dobrą posadę w swoich dobrach i uprowadził z domu męża, a po tygodniowym wspólnym pobycie w jednym z hotelów lwowskich, opuścił, gdy już wszystkie manatki utonęły w zastawie.

Nazwiska tych ofiar pozostawmy w tajemnicy, bo to do rzeczy nie należy.

Wśród tej donżuanerji Moszkowski, odsiadując karę aresztu w Złoczowie i będąc zatrudnionym jako aresztant w budynku sądowym, potrafił zwędzić kilka litografowanych kopij uchwał sądowych i gdy wyszedł z więzienia, nachodził rozmaite łatwowierne osoby, udając przed nimi delegata sądu złoczowskiego i wyłudzał opłaty dla tego sądu za niby jakieś sumy depozytowe, schedy itd. W ten sposób wyłudził od rozmaitych osób, jak sam przyznał, około 80 zlr.

Spróbował wreszcie innego, intratniejszego sposobu. Wywiadując się o stosunkach osób, w oko-

---

Przypatrywałam mu się z zajęciem, gdy na progu domku ukazała się kobieta, wysoka, jasnowłosa, piękna, w czarnej skromnej sukni. Bardzo młoda jeszcze, miała twarz ściągłą i głębokim smutkiem nacechowaną.

— Miniu—zawołała—chodź tu Miniu.

Dziecię zwróciło się, chcąc biedz do niej, ale nóżka potknęła się o kamyczek i dziecię upadło jak długie.

Przyklękłam i podniosłam je, maleństwo krzyczało z bolu. Nieznajoma była już przy nas, dziecię wyciągnęło do niej rączki i ona wzięła je odemnie.

Przestraszona była bardzo, widziałam to po jej zbladłej twarzy—krople krwi ukazały się na główce dziecięcia.

— Zraniona — zawołała i pobiegła do domku.

Idąc spiesznie upuściła robotę, z którą wyszła przed dom, podniosłam i poszłam za nią.

Weszłam do dużego jasnego pokoju, był bielony i czysto umyty, stało w niem łóżko, mała sofka i biórko ładne, na którem kilka książek leżało.

Nieznajoma usiadła z dziecięcem na sofce, tuliła je, przykładała chustkę zmaczaną w wodzie do zranionej główki; ja usiadłam koło niej trzymając szklankę z wodą.

Po chwili dziecię się uspokoiło, w oczkach zroszonych łzami ukazał się weselszy wyraz a na pąsowych usteczkach uśmiech.

— Biedne maleństwo — rzekłam — czy to pani dziecię?

— Tak, to moja córka— odrzekła nieznajoma, a pąsowy rumieniec oblał jej twarz całą, przytuliła dziecię i ucałowała śliczną twarzyczkę.

— Ja myślę — rzekłam, chcąc naprawić moją ciekawość, — że nic złego z tego upadku nie wyniknie, niech się pani nie lęka, dzieci się zawsze rozbijają.

Wstałam chcąc odejść. Ona podniosła się z dzieckiem i rzekła:

— Nie wiem jak mam podziękować za dobre serce pani i współczucie dla małej.

— Ależ — zawołam — nie ma za co, dziecię pani zachwyciło mnie, jest tak piękne, zresztą w tym wypadku każdemu okazałabym troskliwość.

Pożegnałam piękną nieznajomą i odeszłam, ale dziwnie jakoś szczególnej sympatji nabrałam dla niej i dla dziecka; być może, że jak zwykle tajemniczy smutek i piękność wpłynęły na to najwięcej.

Powróciwszy do domu powiedziałam Amelce o mojej przygodzie rannej.

— Ach — zawołała — i ty u niej byłaś?

— A dlaczegożby nie? — zapytałam.

— Ależ bo — rzekła rumieniąc się — nie wiesz może, że nie jest mężatką a...

— Domyśliłam się tego — rzekłam, ale przynamniej przyznasz, że biedna mała temu niewinna, i że w nieszczęściu każdemu powinniśmy nieść pomoc.

— Bój się Boga — odpowiedziała, tylko nie mów tego cioci, bo nie wiem, coby pomyślała o tobie.

Podniosłam głowę dumnie.

— Ciotka twoja sądzę, mogłaby mię tylko pochwalić.

— Ach! nie, zakazała mi wyraźnie patrzeć nawet w tę stronę, gdzie jest — ta zgubiona — jak mówiła.

Nie odrzekłam już nic. Inne miałam pojęcia o miłości bliźniego. Ojciec mój człowiek wysoce szlachetny mawiał zawsze:

— Nie oglądaj się na nikogo, jeżeli twoje sumienie każe ci tak czynić, a nie inaczej i nie potępiaj. nie znając winy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

licy, w której chwilowo przebywał, rozpisywał listy, w których udawał bądźto jakiegoś biednego ojca rodziny, ginącej z nędzy, i prosił o wsparcie, bądź też wydawał się za sąsiada, krewnego itp. i symulując nagłą potrzebę, żądał przysłania pewnej kwoty — ot tak 20, 40 złr. — przez posłańca, który list odnosił. Wielu odmówiło, podejrzywając podstęp lub z innej przyczyny — ale inni poszli na lep i w dobroduszności swej posełali oszustowi pieniądze, czasami nawet po 30, 35 złr. — Szczególnie z pasją operował Moszkowski przeciw księżom, argumentując: „szlachcic zadłużony po uszy, chłop to samo, mieszczanin i inteligent zaledwie ma co do gęby włożyć — kogoż więc oszukiwać, jak nie księży?“ Padło ich też nie mało z ręki Moszkowskiego. A brał się do rzeczy z humorem. Pisząc do księży, jako niby sąsiad dalszy, proboszcz lub wikary, jednemu życzył „wesołego alleluja!“, do innego zaczynał list od słów „Laudetur Jesus Christus“, a „polecając się modłom“ adresata, podpisywał się „sługa (albo brat) w Chrystusie“, itp. Styl był odpowiedni osobie piszącego. Potrafił nawet wystarać się o bilety wizytowe, lub papier listowy z monogramami osób, w których imieniu pisał i tem łatwiej oszukiwał swoje ofiary. Był zaś tak zuchwałym, że pisząc do A., udawał B., a następnie tegoż samego B. pod imieniem A. oszukał. Bywało, że wysełał telegramy o pomoc pieniężną do znanych mu lub nieznanych osób, oczywiście w imieniu jakiegoś znajomego lub krewnego. W hotelach, w których gościł, zostawiał zwykle rachunki niezałatwione, a od kelnerów i stróżów hotelowych wyłudzał fundusze na dalszą podróż. Znikał zręcznie, gdy za furmankę trzeba było zapłacić; słowem używał najrozmaitszych sztuczek oszustnych, nieraz po mistrzowsku wykonanych.

W ten sposób w ciągu ostatnich 3ch lat wyłudził Moszkowski od kilkudziesięciu dotychczas wykrytych osób około 400 złr., a u innych usiłował wyłudzić około 200 złr. — A ilez jest takich, którzy się wstydzą przyznać, że zostali oszukani.

Długo mu uchodziło bezkarnie, bo występował pod rozmaitemi nazwiskami; aż wreszcie po dokonaniu jednego zuchwałego oszustwa w okolicy Jarosławia, schwytała go żandarmerja i odstawiła do Rzeszowa, zkąd był poszukiwany listami gończemi. W śledztwie przyznał się Moszkowski dobrowolnie do zarzuconych mu czynów; sam zeznał nawet wiele szczegółów, o których powiedziano. Charakterystycznem jest, że karę $1^1/_2$-rocznego więzienia otrzymał Moszkowski w roku 1879 za takie same czyny, jakich się obecnie dopuszczał. Wówczas padło ofiarą jego listów wielu znanych w Rzeszowie i okolicy księży, np. śp. kanonik Olcyngier z Tyczyna. W roku 1879 debiutował on pomyślnie jako delegat sądu przemyskiego z sfałszowanemi rezolucjami sądowemi.

W dniach 11 i 12 bm. odbyła się przeciw Moszkowskiemu rozprawa główna przed sądem przysięgłych w Rzeszowie. Trybunałowi przewodniczył radca sądu Hanasiewicz, oskarżenie popierał zastępca prokuratora dr. Tarłowski. Oskarżonego bronił z urzędu p. Machowski.

Przy rozprawie Moszkowski nie wypierał się swoich czynów — bronił się tylko zawzięcie przeciw zarzuconym mu trzem faktom kradzieży. Przyznawał wprawdzie, że powierzone mu przedmioty sprzeniewierzył, ale ich nie ukradł, broń Boże! „Byłem ścigany listami gończemi, mówił, musiałem uciekać, nie chcąc się dostać do kozy — więc nie mogłem uczciwie pracować; musiałem żyć, bo manna z nieba nie spadała, a więc oszukiwałem, bo cóżem miał robić... ale kraść... nigdy — takiej podłości nie popełniłbym!“

Zapytany przez prokuratora, jaką widzi różnicę między oszustwem a kradzieżą? — odparł krótko, „że złodziej jest gorszy, podlejszy od oszusta“.

Moszkowski prezentuje się bardzo dobrze, w salonie mógłby zrobić furorę. Patrząc nań, mimowoli nasuwała się myśl: co za pyszny okaz „hochstaplera“, gdyby tak mógł był operować na wdzięczniejszem, jak Galicja, polu.

Przysięgli potwierdzili zadane im pytania, z wyjątkiem kilku drobniejszych faktów; potwierdzili także, że Moszkowski stał się już nałogowym oszustem; — poczem trybunał uznał Moszkowskiego winnym zbrodni dokonanych i usiłowanych oszustw, zbrodni sprzeniewierzenia, przekroczenia kradzieży i fałszywego meldunku i skazał go na 6 lat ciężkiego więzienia.

Po ogłoszeniu wyroku Moszkowski zawołał z irytacją, że nie przyjmuje wyroku, bo już w Jarosławiu, gdzie go przytrzymano, oświadczył, iż podda się każdemu sądowi, tylko nie rzeszowskiemu. „Tutaj żyli moi dziadowie i pradziadowie, tutaj używali znaczenia i majątku — wolę wisieć, niż być sądzonym“ — temi słowy zakończył swoją przemowę.

Ciekawy to w każdym razie egzemplarz.

KRONIKA.

Galicyjska kasa zaliczkowa w likwidacji. Wczoraj zrana wnieśli likwidatorowie prośbę do Trybunału o konkurs z motywów, któreśmy podali przed kilku dniami, i zwołują na dzień 19 b. m. o godzinie 6 wieczorem walne zgromadzenie członków do sali ratuszowej, aby ich o tem uwiadomić. W południe zaś dnia wczorajszego deputacja komitetu likwidacyjnego udała się do prezydenta Trybunału z prośbą o wstrzymanie decyzji otworzenia konkursu aż dopóki walne zgromadzenie nie poweźmie uchwały.

Trybunał jednak ogłosił konkurs i zamianował tymczasowym zarządcą masy adw. dr. Pająka, a kierownictwo konkursu poruczył radcy Bernaczkowi.

Nowy środek znieczulania. Przed kilkoma tygodniami donieśliśmy pierwsi o nowym środku znieczulania, zastosowanym ze skutkiem u nas we Lwowie przez okulistę dra Lindaera i dentystę dra Liszniewskiego. Artykuł nasz został powtórzony przez wszystkie pisma warszawskie i przyczynił się do zastosowania tego środka w Warszawie. Czytamy w *Gazecie polskiej*: „W końcu ubiegłego miesiąca w tutejszym instytucie oftalmicznym, po raz pierwszy zastosowane zostało użycie kokainy (cocainum muriaticum) przy operacji zdjęcia katarakty, w celu miejscowego znieczulenia u podeszłego już wieku pana Z., obywatela z Płockiego. Użyto dwuprocentowego roczczynu, z którego cztery krople wpuszczone do oka, podlegającego operacji, spowodowały zupełne znieczulenie tak, że cała operacja, której dokonali doktorzy Gepner i Kamacki, odbyła się bez żadnych przeszkód. Chory nie doznał najmniejszego bolu i zniósł operację bez żadnych następczych przypadłości. W danym wypadku użycie kokainy było nietylko potrzebnem dla miejscowego znieczulenia, lecz i niezbędnem z tego względu, iż u chorego z rozdęciem płuc i słabą czynnością serca użycie chloroformu byłoby szkodliwe. Tak więc, dodaje pomienione pismo lekarskie, mamy do zanotowania w kronice medycyny drugi tryumf kokainy, która prawie jednocześnie zastosowaną została przez dra Megersona, celem znieczulenia krtani przy operacji polipa“.

Panny Bulewskie. Dnia 17. b. m. to jest we środę wieczorem wystąpić mają w sali kasyna miejskiego z koncertem panny Wanda i Jadwiga Bulewskie, znane już artystki w szerszych kołach muzykalnych. Zagraniczne recenzje niejednokrotnie o grze ich (fortepian i skrzypce) wyrażały się bardzo przychylnie. Panny Bulewskie zwiedzają ziemię ojczystą w towarzystwie owdowiałej matki. Zrodzone w Londynie kształciły się w Genewie i Paryżu, mimo to władają najdoskonalej językiem polskim, bo też to są rodzone wnuczki ś. p. Leona Zienkowicza, żołnierza i wychodźcy z r. 1831, głównego redaktora głośnego w swoim czasie pisma demokratycznego „Pszonka“, które dłuższy czas przy współpracy pierwszorzędnych sił emigracyjnych, drukowanem było w Londynie, przyświecało młodzieńczą wiarą w żywotność ludu polskiego, a dowcipną satyrą karciło błędy sfer wyższych. Spodziewamy się, że tak sympatyczne artystki znajdą i u nas życzliwe przyjęcie; pp. Bulewskie gdziekolwiek występują, starają się także zużytkować swój talent na korzyść cierpiących. Od zasady swojej na pewne nie odstąpią i u nas.

P. Bronisław Łoziński, brat posła tegoż nazwiska, początkowo konceptowy praktykant namiestnictwa, później sekretarz Wydziału krajowego, korespondent *Czasu* itp., został teraz nagle, jak dzienniki miejscowe donoszą, ck. starostą „z przydzieleniem do Namiestnictwa“, a według naszych informacyj „z przydzieleniem do redakcji dziennika konserwatywnego“, który ma we Lwowie wychodzić kosztem Laenderbanku. Karjera bardzo urozmaicona!

Cenzurę czasopism w ok. prokuratorji objął p. Girtler. Skonfiskowano *Dilo*, *Słowo*, *Szczutka* i *Gazetę Narodową oraz pierwszy nakład dzisiejszego Kurjera*.

W sprawie pobudowania gmachu dla dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie podano do Rady państwa na ręce posła lwowskiego dr. Lewakowskiego, petycję od obywateli miasta Lwowa.

Donoszą nam w tej mierze z Wiednia: „Kilku posłów naszych, z którymi mieliśmy sposobność mówić o tym przedmiocie, a którym Lwów dobrze jest znany, oświadczyli się za myślą nadesłanej petycji wychodząc z tegoż samego jak obywatele na petycji podpisani zapatrywania i przekonania, iż projekt delegowanej komisji ministerstwa handlu, tak dla kupców i przemysłowców, jakteż i dla całej publiczności jest wcale niedogodny i szkodliwy. Uderza to zresztą wszystkich zadziwiająco, jakie pobudki kierowały delegowaną komisją ministerjalną, iż na umieszczenie tak ważnych i każdemu niezbędnych instytucyj jakiemi są dyrekcje poczt i telegrafów, obrała miejsce aż za miastem, oddalone od ogniska właściwego ruchu handlowego i przemysłowego, zwłaszcza skoro nierównie przystępniejsze i bliższe jest we Lwowie do nabycia. Jeżeli komisją kierowała myśl, iż z wybudowaniem gmachu dla dyrekcyj poczt i telegrafów część miasta koło seminarjum ruskiego się podniesie i rozrośnie, toby nierównie bardziej wzrosnąć powinne już były dzielnice, zbliżone od tyłu lat do dyrekcyj kolei Karola Ludwika i Czerniowieckiej. A przecież mało tam wzrostu widać. Jeżeli zaś prawdopodobnie myśl oszczędności kierowała delegowaną komisją ministerjalną, to za preliminowanych na wybudowanie dyrekcji poczt i telegrafów 500.000 gld. można nabyć i zabudować bliżej i dogodniej położone realności, mając jednak zawsze na względzie, iż nie publiczność dla Dyrekcyj poczt i telefów, lecz dyrekcja dla publiczności. Jest nadzieja, iż ministerstwo handlu, licząc się z głosem opinji, usunie projekt wydelegowanej komisji ministerjalnej jako dla handlu i przemysłu niedogodny, i rozporządzi wyszukanie innego bliższego i dogodniejszego miejsca na pobudowanie gmachu dla dyrekcyj poczt i telegrafów we Lwowie“.

Amatora pierników, który w ubiegłym tygodniu zawziął się na mikołajki, złapała wreszcie policja w osobie znanego już sobie Karola Zawady. Ujęto także na rynku Samuela Schlaefera, specjalistę kieszonkowego.

Do kroniki licznych kradzieży, w ostatnich czasach, przez zorganizowaną jak się zdaje bandę złodziei popełnionych, przybywa nowa kradzież, jaką wykonano dziś nad ranem w kościele Archikatedralnym. Skradziono mianowicie dość dużą skarbonę Tow. św. Józefa z Arymathei, z której od dwu miesięcy pieniędzy nie wybierano. Jak z poszlak okazuje się, kradzież zaszła rano około godziny 7mej, tem więcej świadczy to o zuchwalstwie złoczyńcy, który o tej porze od muru skarbonę odrywał.

Samobójstwo. Dziś rano odebrał sobie życie wystrzałem postenführer żandarmerji, którego nazwiska na razie dowiedzieć nie mogliśmy się. Przyczyna samobójstwa dotąd nie wiadoma. Jak twierdzą miała być powodem sekatura, nieszczęśliwy bowiem wykonał zamach na swe życie, bezpośrednio po powrocie z kancelarji wachmistrza, który mu ogłosił karę czterodniowego aresztu za jakieś przekroczenie. Odstawiono go do szpitalu wojskowego.

Posady dla c. k. podoficerów wysłużonych. Magistrat ogłasza, że wakuje sześć posad asystentów w c. k. urzędach pocztowych w Galicji z Krakowem. Posada laboranta i mechanika w c. k. szkole politechnicznej we Lwowie. Posada adjunkta urzędu dodatkowego, przy jednym z c. k. urzędów podatkowych na Bukowinie; posada woźnego w c. k. wyższem gimnazjum w Rzeszowie, i dwie posady dozorców kolejowych, które nadane być mają w następnem półroczu na c. k. uprzywilejowanej kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jaskiej.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł Józefa Rumińskiego, kancelistę do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Kalwarji, na własne żądanie i na własne koszta w charakterze kancelisty do sądu powiatowego w Bieczu; zaś zamianował Szczepana Kąckiego, podoficera rachunkowego I klasy przy pułku piechoty Nr. 93 w Ołomuńcu, kancelistą do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Kalwarji.

Znaczną defraudację odkryto w administracji lasów funduszu gr. orj. w Dorna-Watra na Bukowinie. Śledztwo w toku.

† Augustyn Kobsin, emerytowany ck. zarządca poczt. zmarł we Lwowie d. 14. grudnia w wieku lat 79.

† **Adam Jaworski**, właściciel dóbr Boniowiec, zmarł 8. b. m. w Suczawie, przeżyszy lat 80.

(F. L.) **Lutniści lwowscy w Żółkwi.** Czytelnia miejska w Żółkwi urządziła dnia 7. b. m. w sali kasyna wieczorek muzykalno-deklamacyjny na uczczenie 29. rocznicy śmierci Adama Mickiewicza. Wieczorek ten, który zgromadził prawie całą inteligencję miejscową, między którą wielu Rusinów się znajdowało, wypadł w tym roku o wiele świetniej, niż w roku minionym, a to z powodu uprzejmego współudziału członków lwowsk. Towarz. „Lutnia“, którzy w liczbie dziewięciu, między nimi pp. Cetwiński, Borkowski, Zbierzchowski, Ardan, Prochaska, mimo brzydkiego powietrza i prawdziwie Ulissesowskich w podróży przygód, jak n. p. ugrzęźnienia fiakra z dwoma śpiewakami pod Soposzynem, na tę uroczystość przybyli.

Z estrady, na której umieszczono popiersie nieśmiertelnego wieszcza, laurem uwieńczone, przemówił jędrnie i treściwie prezes czytelni, zaznaczając doniosłą ważność w mieście naszem dwóch pobratymczych szczepów, Polaków i Rusinów, którato jedność przejawiająca się w chwili tak tradycjonalnej uroczystości, może posłużyć jako zadatek, że nam nigdy nie zabraknie, i ojczystego do oddechania powietrza i ziemi rodzinnej do złożenia w niej głów naszych. Zagajenia tego, pięknym językiem i z wielką werwą wypowiedzianego, wysłuchała publiczność w poważnym nastroju, darząc mowcę hucznemi oklaskami za słowa pełne prawdy i gorącego patrjotyzmu.

Z kolei nastąpił odczyt p. Roberta Nabielaka, sekretarza rady pow. żółkiewskiej „Mickiewicz na emigracji“, rzecz źródłowo, w najdrobniejszych nawet szczegółach z wielką starannością opracowana, co też audytorjum w zupełności uznało, nagradzając prelegenta, brata Belwederczyka śp. Ludwika oklaskami od serca. Następnie wygłosił pan T. z wielkiem przejęciem się „Gustawa“ z II. części dziadów i „koncert nad koncertami z pana Tadeusza“. Z numerów fortepianowych, które po deklamacji nastąpiły, zasługują na pochlebną wzmiankę Brahmsa „Tańce węgierskie“, wykonane na cztery ręce z wielkiem zrozumieniem i wniknieniem w ducha utworu przez pannę Borowską i panią Żarską, znaną publiczności tutejszej ze swego niepospolitego talentu muzykalnego. Prawdziwą perłą całego programu wokalnego był duet z „Trubadura“, odśpiewany przez p. Cetwińskiego i panią rotmistrzową Brzeżaniową, rozrządzającą głosem nader miłym i sympatycznym. Pod wpływem istnego orkanu oklasków duet ten musiał być powtórzonym. Na zakończenie odśpiewali lutniści lwowscy Stehlego „Pieśń nadziei“, Worobkiewicza „Syni oczy“, Bethowena „Jubilatę“, Abta „Majową noc“, Witta „Łzę“ i Genéego „Chińską serenadę“, a pan Borkowski odśpiewał prześlicznie Moniuszki „Trzech Budrysów“. Za każdym numerem zrywała się prawdziwa burza oklasków, a ze wszech stron, tak cywilnych jak i wojskowych, ściskano najserdeczniej dłonie lutnistów za biesiadę tak artystyczną.

Po wypełnieniu w ten sposób programu uroczystości odbyło się w lokalnościach Czytelni miejskiej skromna, lecz z całego serca urządzona uczta, podczas której w języku polskim i ruskim spełniono toasty na cześć przybyłych ze Lwowa gości i inne treści narodowej i towarzyskiej.

Proces anarchistów lublańskich odbył się przed sądem przysięgłych w Celowcu wyznaczonym przez prezydjum najwyższego trybunału do osądzenia tej sprawy. Podsądny Franciszek Zeleznikar zasądzony został za zbrodnię stanu i zakłócenia spokoju publicznego na ośmioletnie ciężkie więzienie. Resztę podsądnych Tumę, Sturma, Kriegla i Dhüa uwolniono.

W Warszawie zmarł Wojciech Bronikowski, współredaktor *Gazety Polskiej*.

W sprawie Mehoffera rozpoczęto śledztwo dyscyplinarne. Prokurator lwowski pan Szymonowicz bawi od środy w Czerniowcach i przesłuchuje Mechoffera, który w każdym razie zostanie spensjonowanym.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

Wiedeń 15 grudnia. (Posiedzenie Izby poselskiej). Po załatwieniu w pierwszem czytaniu wniosku dep. Vettera przyjęto traktat o regulacji rybołowstwa z Włochami i konwencję żeglugową z Francją, następnie ustawę o przydłużeniu sądów wyjątkowych w Dalmacji, projekt upaństwowienia kolei Albrechta, ustawę o poborze rekrutów na rok 1885 i ustawę o dalszem zastanowieniu sądów przysięgłych w Wiedniu i Korneuburgu. Minister sprawiedliwości zapowiedział wniesienie w styczniu projektów o karaniu dynamitardów i o sprzedaży materjałów wybuchowych.

W kołach parlamentarnych słychać, że Rada państwa po świętach zbierze się już dnia 10go stycznia.

Komisja kolejowa uchwaliła przydłużenie ważności ustawy o kolejach lokalnych. Członkowie lewicy brali udział w posiedzeniu.

Londyn 15 grudnia. *Times* donoszą o wybuchu powstania na Korei, przyczem zamordowano syna króla i sześciu ministrów.

Do stolicy Soeul podpłynęła angielska kanonierka dla ochrony chrześcjan. Dnia 7 b. m. przyszło tam do walki między chińczykami a japończykami. Chińczyki spalili ambasadę japońską.

Teatr, literatura i sztuka.

Okres lodowy Europy. Otrzymaliśmy pismo następujące: „W *Kurjerze Lwowskim* z dnia 14 bm. umieszczone jest krótkie sprawozdanie z mojego odczytu o przyczynach zmian klimatycznych w dawniejszych epokach ziemi, a głównie o przyczynach nastania i ustania epoki lodowej, który miałem 9. b. m. w Towarzystwie przyrodników imienia Kopernika. Ponieważ szan. referent, nie zrozumiawszy widocznie dokładnie mojej, z faktów geologicznych i paleontologicznych wysnutej teorji epoki lodowej, zupełnie fałszywie takową w swojem sprawozdaniu przedstawił, przeto czuję się zmuszonym tę część sprawozdania, w której szan. referent mówi o podanych wrzekomo przezemnie przyczynach nastania i ustania epoki lodowej, sprostować w tym kierunku, że według mojej teorji przyczyną zlodowacenia północnej i środkowej Europy było ustąpienie mórz śródziemnych, a zatem wyłonienie się zupełne kontynentu europejskiego przy końcu epoki trzeciorzędowej i — co za tem idzie — powstanie klimatu lądowego; przyczyną zaś ustania zlodowacenia środkowej Europy wyschnięcie północnej Sahary, która — jak to badania geologiczne i paleontologiczne stanowczo wykazały — posiadała w epoce dyluwialnej, a więc podczas zlodowacenia Europy, klimat wilgotny. Dodać też winienem, że szanowny sprawozdawca ani słówkiem nie wspomniał o nader ważnym postulacie mojej teorji, a mianowicie o przypuszczeniu zgodnem z teorją Kant-Laplace'a, a opartem na fakcie występywania w dawniejszych okresach ziemi pod biegunem drzew zawsze zielonych, że od czasu okresu paleozoicznego słońce swoją objętość znacznie zmieniło, że mianowicie słońce stopniowo a powolnie się zmniejszało.

W końcu upraszam o łaskawe umieszczenie uwagi, że co się tyczy zarzutu niezupełnej znajomości odnośnej literatury geologicznej, uczynionego mi przez dra Dunikowskiego, a wspomnianego przez szan. referenta, to we właściwem miejscu wykażę, iż dwie prace geologiczne, których nieznajomość dr. Dunikowski mi wytknął, nietylko nie obalają mojej teorji, ale przeciwnie ją popierają.

Bronisław Błocki, adjunkt szkoły lasowej.

Dyrekcja Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie podając do wiadomości, iż publiczne rozlosowanie dzieł sztuki między członków Towarzystwa odbędzie się dnia 4 stycznia 1885 roku, wzywa tych pp. korespondentów i akcjonarjuszów, którzy dotąd nie uiścili należności za akcje, ażeby najpoźniej do końca grudnia b. r. pod utratą udziału w losowaniu pieniądze do Towarzystwa nadesłali.

Nakładem komitetu wydawnictwa dziełek ludowych wyszły znów dwa dziełka, a mianowicie: Sz. Parasiewicza „Książeczka w uroczystość Narodzenia Pańskiego“ i Teofila Merunowicza „O czem radzono w Sejmie“. Dziełko p. Merunowicza zawiera w streszczeniu i w formie przystępnej, całe sprawozdanie z czynności sejmowych, Włościanin po przeczytaniu tej książeczki może mieć zupełnie jasne pojęcia o wszystkich sprawach, które kraj nasz blisko obchodzą.

Wiadomości polityczne.

Wiedeń 15 grudnia. *Gazeta Narodowa* donosi: W ministerjum rolnictwa odbywała się w zeszłym tygodniu pod przewodnictwem radcy ministerjalnego, p. Lorenza, przez kilka dni narada nad reformą nauki rolniczej w Przedlitawii, do której przyzwani byli także pp. profesor Lambl z Pragi, dyrektorowie szkolni Rott i Vrba z Morawy, tudzież Sykora i Kopf z Dolnej Austrji. Podstawą obrad były tegoroczne uchwały sejmu czeskiego co do zakładów tego rodzaju, istniejących w Czechach.

Mocą umowy, zawartej między ministerjami handlu przedlitawskiem i węgierskiem, odtąd w razie uszkodzenia treści posyłki pocztowej bez podania wartości, ma odbywać się ustanowienie szkody mogącej być wykazaną, nie drogą osobnego oszacowania, tylko drogą naocznych oględzin i deklaracji adresata, a wynagrodzenie co do uszkodzenej posyłki ma wynosić maximum 1 zł. 50 ct. od 500 gramów.

Wiedeń, 15. grudnia. Prezydent Izby deputowanych, dr. Smolka, był wczoraj u hrabiego Taaffego, celem porozumienia się co do terminu poświątecznego zwołania Rady państwa. Podobno zwołanie to nastąpi 10 stycznia.

Wiedeń, 15. grudnia. Cesarz, cesarzowa i arcyks. Walerja przybędą 17. z Gödöllö do Budy, gdzie zabawią aż do połowy stycznia. Wkrótce przybędzie tam także arcyksiążę Rudolf z żoną.

Pol. Corr. donosi z Budapesztu, że przedłożenie dotyczące reformy Izby panów prawdopodobnie wcale do skutku nie przyjdzie. Rząd bowiem nie chce dopuścić ani wybieralnych członków, ani też nie chce przyznać na przyszłość biskupom tytularnym miejsca w Izbie.

Lewica rady państwa, o ile z doniesień *N. Fr. Presse* wnioskować można, nie sprzeciwi się ustawie przeciw anarchistom, a to jak twierdzi pomieniony dziennik w celu usunięcia ustawy wyjątkowej, któraby krępowała swobodę wyborów w Niższej Austrji.

Linc, 15. grudnia. Wczoraj z rana wyższy urzędnik policyjny, przybyły z Wiednia aresztował w Urfahr czterech anarchistów i skonfiskował znalezione części prasy drukarskiej, naboje, pisma ulotne i t. p.

Berlin, 15. grudnia. Radny miasta Ewald, ze stronnictwa socjalistycznego, przewodniczył d. 12 b. m. na zebraniu robotników z szóstego koła wyborczego. Na drugi dzień otrzymał Ewald nakaz opuszczenia Berlina do trzech dni. Ewald jest ojcem pięciorga dzieci i znajduje się w bardzo skromnych stosunkach majątkowych. To postępowanie policji berlińskiej, dziwnie odbija od czułości, z jaką w ostatnich czasach półurzędowe pisma wyrażają się o socjalistach.

Hamburg, 15. grudnia. „Hamburger Handelsblatt“, ogłasza depeszę z Nangasaki, która donosi o wybuchu powstania w Korei.

Londyn, 15. grudnia. Wczoraj około godziny 6 wieczorem pod łukiem mostu „London-Bridge“ nastąpiła eksplozja, której huk przeraził okolicznych mieszkańców. Szkody nieznaczne. Przyczyna wybuchu nieznana. Zarządzono śledztwo.

Paryż, 15. grudnia. Senator Eugeniusz Pelletan, członek rządu prowizorycznego z r. 1870 umarł.

Petersburg, 15. grudnia. Więzienia rosyjskie zapełniają się na nowo nihilistami, chwytanymi po rozległem carstwie, jak zewsząd dochodzą posłuchy. Ale wzajem nihiliści sposobią się do odwetu, o ile sądzić można z proklamacji komitetu ich wykonawczego, o której wieść za granicą roznosi telegram. Oto komitet ten ogłasza wyrok śmierci zapadły w łonie nihilistów na ministra spraw wewnętrznych, hr. Tołstoja. Z Sybiru donoszą, że dnia 14. września uciekła z więzienia irkuckiego anarchistka Kowalskaja, lecz dnia szóstego pochwycił ją znowu dozorca więzienny Stobołow, a za połów ten otrzymał 200 rubli nagrody.

Gospodarstwo przemysł i handel

Targ na woły. Wiedeń 15 grudnia. Przypędzono wołów galicyjskich 415, węgierskich 574, niemieckich 731 razem 1.720. Płacono galicyjskie od 56·— do 62·— złr., paszowe od —. — do —·— złr., węgierskie od 57·— do 64· - złr., niemieckie od 58·— do 65·— złr. za 100 kilgram.